

## Przeglądy i komentarze

### O WŁADYSŁAWIE BARTOSZEWSKIM W 100. ROCZNICĘ URODZIN

Władysław Bartoszewski – urodzony 19 lutego 1922 r. w Warszawie, zmarły tamże 14 kwietnia 2015 r. – był świadkiem historii nie tylko dlatego, że przypadło mu żyć w niezwykle burzliwych, trudnych, ale i momentami ciekawych czasach. Również on sam, w heroiczny i imponujący sposób, tę historię współtworzył. Historyk, publicysta, dziennikarz, pisarz, działacz społeczny, wykładowca akademicki, polityk oraz dyplomata. Więzień Auschwitz, działacz Polskiego Państwa Podziemnego, członek prezydium Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj, więziony i internowany przez władze komunistyczne, a w dojrzałym już wieku – ambasador RP w Austrii, dwukrotnie szef polskiej dyplomacji oraz doradca premiera ds. dialogu międzynarodowego. Nie sposób wymienić wszystkich jego dokonań oraz pól jego aktywności, ale szczególnie ważne i cenne było zaangażowanie W. Bartoszewskiego w dialog polsko-niemiecki, w trudny proces budowania porozumienia między Polakami a Niemcami<sup>1</sup>.

Człowiek, który tak bardzo doświadczył na sobie niemieckiego okrucieństwa, któremu przyszło patrzeć na burzone przez wojska niemieckie ukochane miasto Warszawę, stał się jednym z architektów porozumienia z Niemcami. Nie tylko nie popadł w nienawiść i gorycz, ale wykazał się wspaniałomyślnością wobec dawnego wroga, dostrzegając w nim człowieka wartego poznania czy zrozumienia. Pomogła mu w tym jego niezwykle pogodna natura, otwartość i ciekawość ludzi, ewangeliczny duch miłosierdzia. Wyraźnie jednak stawał pewne nieprzekraczalne moralnie granice. Uznał też, że dobry dialog polsko-niemiecki jest trudną do przecenienia wartością i dla jej osiągnięcia zdecydował się działać – czasami wbrew społecznym nastrojom i wszechogarniającej antyniemieckiej propagandzie komunistycznych władz.

„Paradoksem mego życia jest to – wspominał W. Bartoszewski – że pierwsi Niemcy, z którymi się zetknąłem (bo przecież doświadczenia więźnia Auschwitz – to zupełnie inna rzecz), to byli zbrodniarze wojenni, osadzeni – tak jak ja – w więzieniach komunistycznych”. Owym Niemcem, z którym Bartoszewski dzielił więzienną celę w 1950 r. przy Koszykowej, był *SS-Hauptsturmführer* Erich Engels, skazany za zbrodnie wojenne na karę śmierci. „Mnie ciekawiły przyczyny, dla których zwykły, grzeczny, wrażliwy człowiek, który kocha Bacha

---

<sup>1</sup> Artykuł powstał na podstawie następujących prac: W. Bartoszewski, *Kropła drąży skałę? Co mówiłem do Niemców i o Niemcach przez ponad pół wieku*, Warszawa 2011; W. Bartoszewski, *Pisma wybrane, t. 6, 2002-2012*, red. A. K. Kunert, Kraków 2012; W. Bartoszewski, *Ponad podziałami. Wybrane przemówienia i wywiady lipiec-grudzień 2000 r.*, Warszawa 2001; *Władysław Bartoszewski, Skąd pan jest?* (rozmowa M. Komara), Warszawa 2006; *Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego*, pod red. J. Barcza, Warszawa 2002; *Kto zainicjował pojednanie? Z prof. Władysławem Bartoszewskim rozmawiają Basil Kerski, Tomasz Kycia, Robert Żurek*, „Więź” maj 2006; rozmowy autorki z W. Bartoszewskim.

i lży lecą mu z oczu, gdy słyszy muzykę poważną, dobiegającą gdzieś z zewnątrz, został mordcą” – opowiadał W. Bartoszewski. Chce poznać i zrozumieć przyczyny, ale nie wybaczyc.

Potem były lata 60. i nieśmiałe próby dialogu polsko-niemieckiego podejmowane po obu stronach. W Polsce było to m.in. środowisko „Znaku”, Klubów Inteligencji Katolickiej i „Tygodnika Powszechnego”, z którym W. Bartoszewski po wyjściu w 1954 r. z więzienia związał się na długie lata. Po stronie niemieckiej były to grupy m.in. Akcji Znaki Pokuty, *Pax Christi*, *Bensberger Kreis*, Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich i Kościoła ewangelickiego. W. Bartoszewski tak wspomina swoje pierwsze spotkania z nimi: „Opowiadałem im o okrucieństwach hitlerowskich. Prowadziłem ich na tereny getta warszawskiego, Pawiaka, al. Szucha. Oni mieli się o tym dowiadywać i pokutować. Ja im pomagałem pokutować” – puentował w charakterystyczny dla siebie sposób.

Były też spotkania z korespondentami zachodnioniemieckimi, m.in. Renatą Marsch i Angelą Necken. Przypomnijmy, że wszystko to odbywało się niemalże wbrew władzom PRL, które z niechęcią przyjmowały takie indywidualne, wymykające się komunistycznym dyrektywom inicjatywy. Tymczasem W. Bartoszewski przyznawał: „Korespondenci niemieccy od lat 60. byli moim najważniejszym źródłem informacji i opinii w kluczowych sprawach dotyczących Niemiec, ja z kolei dla nich byłem wartościowym źródłem ocen”. Figuruje więc w aktach IPN jako człowiek, który jest „podstępny i szkodliwym informatorem dziennikarzy niemieckich w Warszawie”.

„W maju 1965 r. po raz pierwszy w życiu postawiłem nogę na ziemi niemieckiej. [...] Byłem w Kolonii, pojechałem do Hamburga i do Monachium. Spotykałem się z masą ludzi, wszędzie rozmawiałem o stosunkach polsko-niemieckich. Rozmawiałem normalnie, bez cenzury. Rozmawiałem jako niezależny polski dziennikarz”. Dodajmy, że był to efekt nawiązanej wcześniej znajomości z Carlem Böhnke, pracownikiem zachodnioniemieckiej misji handlowej w Warszawie. Po powrocie Bartoszewski opublikował w „Tygodniku Powszechnym” artykuł pt.: *Młodzi Niemcy na zachód od Łaby*. W następnym roku był kolejny wyjazd i kolejne artykuły na łamach krakowskiego czasopisma. Nawiązały się przyjaźnie i znajomości, jak choćby z Heinrichem Böllem, Klausem von Bismarckiem czy Marion hr. Dönhoff. O swoich wrażeniach z podróży W. Bartoszewski opowiadał na spotkaniach w Klubach Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu. Mówił więcej i odważniej niż mógłby opublikować. Wszystko to było niezwykle ważne, zwłaszcza w kontekście gorącej atmosfery wywołanej listem biskupów polskich do biskupów niemieckich z listopada 1965 r., ze znamienitymi słowami „przebaczymy i prosimy o przebaczenie” oraz ostrej nań reakcji władz komunistycznych.

O samym liście biskupów polskich W. Bartoszewski mówił: „Ja byłem trochę pomieszany, zwłaszcza gdy nagłośniono niezwykle wstrząsającą odpowiedź niemiecką. Jednak ja sobie kalkulowałem, że ten list ma wymiar historyczny. Nie miałem wątpliwości, że kiedyś i w jakiś sposób to się w dalszych kontaktach opłaci. (...) Od chłopca bowiem nabrałem przekonania, że w historii Kościoła nic się nie marnuje. W następnych latach umocniłem się w przekonaniu, że był to ważny etap – otwarcie i zamknięcie. Zamknięcie okresu milczenia”.

Kolejnym paradoksem życia przyszłego szefa polskiej dyplomacji było to, że gdy 7 grudnia 1970 r. w Warszawie kanclerz Willy Brandt podpisywał układ o uznaniu granic, działający nieformalnie na rzecz dialogu polsko-niemieckiego W. Bartoszewski borykał się z polskimi służbami bezpieczeństwa, które podejrzewały go – zresztą słusznie – o współpracę z Radiem Wolna Europa. W jego domu przeprowadzono 27-godzinny rewizję, rekwirując 2 ciężarówkę książek, dokumentów, cennych materiałów. Osobiście Brandta poznał dopiero w 1977 r. Podczas pobytu byłego kanclerza w Warszawie doszło do spotkania w Ambasadzie RFN.

Bartoszewski wraz z Janem Strzeleckim wystąpili w imieniu prześladowanych i więzionych opozycjonistów z KOR. Ich rozmowa odniosła skutek, po interwencji Brandta u władz komunistycznych niektórzy działacze opozycji demokratycznej wyszli z więzienia. Ale – jak podkreślał Bartoszewski – nie miał innych kontaktów z Brandtem, który wolał spotkania z osobami akceptowanymi/autoryzowanymi przez reżim komunistyczny.

Tymczasem na początku lat 70. z inicjatywy intelektualistów skupionych wokół „Tygodnika Powszechnego” powstała nowa, cenna arena zbliżenia polsko-niemieckiego – naukowe spotkania w Oświęcimiu. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – chodziło o zaakcentowanie strasznego dziedzictwa II wojny światowej, które nie może być zapomniane, ale równocześnie powinno ono stanowić punkt wyjścia do budowania pozytywnych relacji polsko-niemieckich. Władze PRL po wahaniach zaakceptowały pomysł i w grudniu 1972 r. odbyło się pierwsze seminarium oświęcimskie, na które przybyli Niemcy z *Pax Christi* oraz Polacy, w tym – obok W. Bartoszewskiego – Tadeusz Mazowiecki, Mieczysław Pszon, ks. Andrzej Bardecki i in. Kolejne seminaria odbyły się w 1973 r. w zachodnioniemieckim Bendorf, a w 1974 r. w Makowie Podhalańskim. To wówczas Bartoszewski wygłosił główny referat na temat porozumienia polsko-niemieckiego. W dialogu tym – dowodził – nie powinno się mówić o stronach reprezentujących dwa narody, ale raczej o wspólnocie ludzi gotowych pracować dla pojednania. Z mocą podkreślał: „Nie ma uczciwego i rzeczywistego pojednania bez świadomej znajomości przeszłości. Ta przeszłość była nadludzko ciężka i mroczna. Aby tę przeszłość skutecznie przезwyciężyć, musimy działać cierpliwie, nie pośpiesznie, ale zdecydowanie i skutecznie”.

Gdy po długich staraniach uzyskał paszport, w 1977 r. ponownie wyjechał do Niemiec. Uczestniczył w prestiżowej dyskusji „Intelektualiści i polityka. Prawa człowieka”. Obok Bartoszewskiego przy stole dyskusyjnym w Kolonii zasiedli wówczas Heinrich Böll, Friedrich Dürrenmatt, Leszek Kołakowski i Zdenek Mlynar.

Koniec lat 70. to czas kolejnych szczyk wobec W. Bartoszewskiego, zaangażowanego w działalność opozycji demokratycznej. Pomagał opracować słynne dwa teksty, przełamujące dotychczasowy, niemalże obowiązujący, także w środowiskach opozycyjnych, sposób myślenia o relacjach polsko-niemieckich: „Polska a Niemcy” oraz „O stosunkach z Niemcami raz jeszcze”. Efekt tych działań był taki, że ponownie uniemożliwiono Mu jakiegokolwiek wyjazdu zagraniczne.

Czas pierwszej Solidarności skończył się dla Bartoszewskiego – podobnie, jak dla tysięcy innych zaangażowanych w ruch działaczy, intelektualistów, opozycjonistów – internowaniem 13 grudnia 1981 r. W jego uwolnienie zaangażowały się autorytety w różnych stolicach świata, także Episkopat Niemiec. Dzięki nim w kwietniu 1982 r. opuścił obóz w Jaworzcu i wtedy rozpoczął się dla W. Bartoszewskiego kolejny etap życia. Na jesieni 1982 r. został stypendystą *Wissenschaftskolleg zu Berlin*. Przyjechał do Niemiec niemalże w tym samym czasie, gdy kanclerzem RFN został Helmut Kohl z *CDU*; już niedługo tych dwóch wybitnych Europejczyków połączą niezwykle serdeczne więzi.

Jesienią 1983 r. W. Bartoszewski objął profesurę na Uniwersytecie Ludwiga-Maksymiliana w Monachium, następnie został wykładowcą kierowanego przez Nicolausa von Lobkowitza Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt i Uniwersytetu w Augsburgu. Odwołując się do doświadczeń z niemieckimi studentami, profesor Bartoszewski mówił: „Nauczyłem się szanować i cenić tych ludzi, których dziadkowie nie wiadomo, kim byli. [...] Pytali mnie, jak na nich patrzę, skoro wiem, że ich dziadkowie byli na Wschodzie i mogli dopuszczać się zbrodni. Odpowiadałem im zawsze: Jeśli ciebie to porusza jako problem, to jesteś uczciwym człowiekiem!”.

Oprócz pracy dydaktycznej i naukowej na uczelniach W. Bartoszewski działał aktywnie niemalże w całym Niemczech Zachodnich. Odwiedzał różne ośrodki, wygłaszał dziesiątki wy-

kładów, w których mówił o polskiej historii i współczesności, spotykał się przedstawicielami starszego i młodszego pokolenia, starając się być emisariuszem dobrej sprawy polskiej. Mówił m.in.: „W każdym wypadku Polacy liczą na zrozumienie i solidarność niemieckiego narodu, które mogą być ważnym czynnikiem przy budowaniu pomostu między naszymi narodami”. Wiele publikował w języku niemieckim, m.in. *Das Warschauer Getto – wie es wirklich war* (Frankfurt am Main 1983) czy *Aus der Geschichte lernen?* (München 1986). Ta niezwykła aktywność W. Bartoszewskiego spowodowała, że był on jednym z najbardziej znanych Polaków w Niemczech. Zwieńczeniem tej popularności stała się wówczas niezwykle prestiżowa Nagroda Pokojowa Księgarzy Niemieckich wręczona Bartoszewskiemu w październiku 1986 r. w obecności prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera.

Kolejny zwrot w życiu W. Bartoszewskiego to objęcie we wrześniu 1990 r., a więc już w wolnej Polsce, Ambasady RP w Wiedniu. W ten sposób dawny więzień stalinowskich kaźni wkroczył do dyplomacji i praktyki politycznej. Zaś w marcu 1995 r. Bartoszewski, mając 73 lata (w tym samym wieku Konrad Adenauer został kanclerzem RFN), z nominacji prezydenta Lecha Wałęsy stanął na czele polskiej dyplomacji. Wydarzeniem bez precedensu było wystąpienie polskiego ministra spraw zagranicznych 28 kwietnia 1995 r. na uroczystej sesji obu izb parlamentu niemieckiego w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Minister Bartoszewski wystąpił w *Bundestagu* „jako namiętny Polak, namiętny katolik i namiętny humanista”. Mówił szybko i dobitnie głównie w języku niemieckim o tym, że był więźniem w Auschwitz, że dostrzega też tragedię niemieckich wypędzeń. Wie, że Niemcy potrafili się zmienić, znaleźli drogę do korzeni Europy. Dowodził: „Pamięć i refleksja muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym, skierowanym w przyszłość”.

Przemówienie w *Bundestagu* zostało przyjęte kilkuminutową owacją na stojąco (pierwszy zerwał się z miejsca kanclerz Kohl), a obejrzało je w niemieckiej telewizji około 20 mln widzów. Także w Polsce śledzono słowa ministra Bartoszewskiego, mając poczucie wyjątkowości wydarzenia. To wystąpienie można zestawzić z pamiętną mową Lecha Wałęsy przed połączonymi izbami Kongresu amerykańskiego w listopadzie 1989 r. Sam minister przyznawał: „Dla mnie to, że Polak z takim życiorysem jak ja przemówił do Niemców w *Bundestagu*, to jest rzecz rewelacyjna. Cieszę się bardzo, że mogłem tego dożyć”. Gdy w grudniu 1995 r. Bartoszewski ustępował ze stanowiska szefa polskiej dyplomacji, stan relacji polsko-niemieckich można było określić jako nadzwyczaj dobry. Niemcy popierali nasze aspiracje przystąpienia do *NATO* i Unii Europejskiej, a kanclerz Kohl traktował stosunki z Polską jako ważne i znaczące dla Niemiec i czuł się szczególnie za nie odpowiedzialny. Trudno zaprzeczyć, że wielką w tym była zasługa W. Bartoszewskiego.

W czerwcu 2000 r. Profesor ponownie objął resort spraw zagranicznych, tym razem w rządzie Jerzego Buzka. Przyszło mu jednak sprawować ten urząd w trudnym momencie. Rządząca koalicja traciła społeczne poparcie, rosła w siłę lewica i pod wodzą Leszka Millera przygotowywała się do przejścia władzy. Po drugiej stronie Odry władzę od jesieni 1998 r. sprawowała nowa koalicja *SPD*-Sojusz'90/Zieloni. Zaprzyjaźnionego z Bartoszewskim kanclerza Kohla zastąpił urodzony pod koniec wojny Gerhard Schröder, a szefem dyplomacji został uczestnik rewolty '68 r. Joschka Fischer. Do władzy w Niemczech doszło więc powojenne pokolenie polityków, silniej akcentujące niemiecki interes narodowy, w mniejszym zaś stopniu odczuwające odpowiedzialność za wojnę. Pojawiły się też nieprzyjemne dla Polski tony związane z roszczeniami Związku Wypędzonych i wypowiedziami nowej przewodniczącej *BdV* Eriki Steinbach.

Pomimo tego autorytet Bartoszewskiego i niekwestionowane uznanie, jakim w Niemczech cieszył się autor pamiętnego wystąpienia w *Bundestagu*, pozwoliło na utrzymanie do-

brych i bliskich relacji na linii Warszawa-Berlin. O to z charakterystyczną dla siebie pasją dbał minister Bartoszewski. Przyjmował szefa niemieckiej dyplomacji w Warszawie, rewizytował go w Niemczech, wykorzystywał też różne okazje, aby umocnić polską obecność w polityce czerwono-zielonej koalicji, a przede wszystkim pchnąć naprzód sprawę członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Dowodził: „Przystąpienie Polski do Unii utrwali nową jakość w dwustronnych polsko-niemieckich odniesieniach. Da jednocześnie nowy, mocny impuls integracji europejskiej: czy chcemy, czy nie, jakość i stan stosunków polsko-niemieckich wpływa bowiem bezpośrednio na tempo jednoczenia się Europy”. Urzędując w gmachu przy al. Szucha, Profesor starał się zbudować wystarczająco silny fundament zbliżenia polsko-niemieckiego, jakby przewidując, że przyszłość przyniesie niepokojące dla wzajemnych relacji zjawiska.

Formalnie od końca 2001 r. do końca 2007 r. W. Bartoszewski był na emeryturze. Ale jego aktywność publiczna była imponująca, zwłaszcza w okresie rządów braci Kaczyńskich, gdy relacje polsko-niemieckie znalazły się na niebezpiecznym zakręcie. Jeździł do Niemiec z wykładami, odczytami, spotykał się z czytelnikami swoich książek, uczestniczył w konferencjach i seminariach, udzielał wywiadów, publikował artykuły w niemieckiej prasie. Ostro i zdecydowanie odnosił się do tych zachowań polityków niemieckich, które rodziły napięcia na linii Warszawa-Berlin. Jego ocena działań E. Steinbach była jednoznacznie krytyczna. Powtarzał, że proces porozumienia opiera się na uczciwym stosunku do faktów z przeszłości i gotowości wyciągania z nich wniosków. Ze smutkiem obserwował ostantacyjną wręcz przyjaźń Schrödera i prezydenta Władimira Putina, dostrzegając w tym zagrożenie dla dialogu polsko-niemieckiego.

Z drugiej strony bolał nad błędami strony polskiej, która po 2005 r. podchodziła do Niemiec z ogromną nieufnością, „prężąc tors” i dowodząc, że dopiero teraz naprawdę działa w polskim interesie. W. Bartoszewski apelował, aby sprawy widzieć w ich rzeczywistym wymiarze, bez zbędnej ekscytacji faktami, które nie zasługują na klasyfikowanie ich jako zagrożeń dla polskiej racji stanu, aby docenić dobrą wolę nowej kanclerz Angeli Merkel z *CDU*, szczerze zainteresowanej poprawą relacji z Warszawą. Spotkały go za to niezasłużone retorsje, władze IV RP zrezygnowały z jego usług bezinteresownie świadczonych dla polskiej dyplomacji. Było to przykre i żałosne. Kolejny paradoks w życiu W. Bartoszewskiego.

On jednak niestrudzenie powtarzał, że „każde dzieło pojednania, także trwałego pojednania polsko-niemieckiego, musi być aktem dobrej woli, mocnej wiary w sens takiego działania, mądrości, odwagi i cierpliwości zbiorowej”. Raz jeszcze W. Bartoszewski mógł aktywnie włączyć się w tak rozumiane utrwalanie dobrych relacji z Niemcami. W listopadzie 2007 r., po objęciu rządów przez koalicję PO-PSL, został przez Donalda Tuska mianowany pełnomocnikiem premiera ds. dialogu międzynarodowego. Traktował swe nowe obowiązki z niezwykłą powagą i odpowiedzialnością. Wystarczyło odwiedzić ministra Bartoszewskiego w gabinecie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, aby zobaczyć, z jaką pasją i poświęceniem, energią i zapałem podchodzi do wyzwań, zmuszając wszystkich wokół do nieustannego wysiłku.

Koncentrował się na dwóch kwestiach: stosunkach polsko-żydowskich i właśnie relacjach polsko-niemieckich. To w pewnym stopniu jego mądrości, skuteczności i doświadczeniu Polska zawdzięczała bezprecedensowo dobre stosunki z Berlinem. Ich wyrazem stały się konsultacje międzyrządowe, gdy przemiennie – do Warszawy lub Berlina – zjeżdżali szefowie rządów Polski i Niemiec ze swoimi ministrami. Zasługą ministra Bartoszewskiego było powołanie do instytucji, organizacji i fundacji, zajmujących się współpracą z Niemcami, nowych przedstawicieli, otwartych na współdziałanie, pozbawionych owego ładunku nieufności, a nawet wrogości do Niemiec, jaki charakteryzował wielu urzędników z ekipy PiS. Udało się też skutecznie wyeliminować napięcia, jakie we wzajemnych relacjach rodziła aktywność E. Steinbach,

dziś już niemal zapomnianej. W tej kwestii W. Bartoszewski pozostał bezkompromisowy. Dalej był jednak czujny i wrażliwy na każdy czynnik, który mógłby zagrozić dialogowi polsko-niemieckiemu.

Można uznać za symbol, że ostatnim aktem ministra Bartoszewskiego było przemówienie, które w dniu śmierci przygotował na kolejne polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe, mające się odbyć w Warszawie kilka dni później. Napisał w nim: „Wspólnota interesów nie jest dana raz na zawsze. Jest strukturą ruchomą, wymaga naszego stałego wysiłku i uwagi [...]. Dopiero w praktyce współpracy występują rozbieżności. Wspólnota interesów wyraża się jednak w tym, że nawet najostrzejsze spory nie godzą w fundamenty współpracy”. Władysław Bartoszewski zrobił wiele, a może i najwięcej, aby zbudować i umocnić fundamenty współpracy polsko-niemieckiej. Ważne, aby nawet niesprzyjające okoliczności nie zniweczyły tej spuścizny.

*Jadwiga Kiwerska*